

Dwa życia, jedna śmierć

Część I

Nowy Początek

Intro

„Miłość i wdzięczność mogą zmienić się w nienawiść i chęć zemsty”

Jacke nie chciał dopuścić do tego. Znowu poczuł to nieznośny ucisk w całym brzuchu. Cierpienie nadchodziło nieuchronnie. Mieszanina wyrzutów sumienia i strachu. Był zawiedziony sobą, ludźmi i mimo, że kochał życie stawało się ono dla niego trudne do zaakceptowania. Próbował jakoś wydobyć się z pułapki w jakiej depresja zamykała go na coraz dłuższe okresy, coraz częściej dręczyła, zaciskała obręcz cierpienia za swoje, a nie cudze grzechy, coraz ciaśniej do utraty tchu, coraz głębiej, tak głęboko, że było tam ciemno. Zatracił poczucie wartości własnej. Lęki, demony przeszłości, budziły go w nocy, szarpały za serce jak rozwścieczone wspomnienia i myśli, wywoływały nieutulony, spazmatyczny płacz, który nie przynosił ukojenia i jeszcze podsycił cierpienie. I tak bez końca, dniami, tygodniami, miesiącami i latami.

Salto mortale

18

Nad brzegiem jeziora rosły rozłożyste stare drzewa, głównie olchy i sosny. Jedne rosły prosto, wysoko na dwadzieścia metrów, inne, te nad samym brzegiem, na skraju wody pochylały się do przodu w kierunku tafli jeziora. Gałęzie sięgały wody, a pod ich długimi konarami i gałęziami tworzyły się jaskinie szerokości około pięciu metrów, podobnej długości i wysokości sześciu i lub siedmiu metrów. Tworzyły sklepienia, przez które przeziarało niebo jak przez zieloną koronkę. Woda była tu płytka na jakieś dwadzieścia, trzydzieści centymetrów, przezroczysta. Dno przyjemne, piaszczyste, złote, wyściełane gdzieniegdzie

liśćmi, drobnymi gałązkami, kamykami i muszlami. W przezierniej wodzie odbijało się refleksami sklepienie z liści i nieba, słońca, nocą księżyca i gwiazd. Na prawo w jednej z jaskiń widoczne było miejsce po uciętym grubym konarze i wolna przestrzeń trzymetrowej szerokości stanowiąca wejście od wody i kolejna jaskinia, jakby drugi pokój, nieco mniejszy. Konar ucięli wędkarze dla lepszego dojścia do wędkowania, a stanowisko łowieckie oznaczyli na pniu drzewa czerwoną liczbą 18. Zupełnie jakby to był numer mieszkania. Zarówno wycięcie konaru drzewa jak i naznaczenie go czerwoną farbą były okaleczeniem, zburzeniem harmonii naturalnie pięknego miejsca, na dodatek w celu brutalnego złapania ryb na haczyki. Oni nazywali to sportem. Wrażenie przygnębiające. Wzdłuż jeziora biegła wydeptana ścieżka przez spacerowiczów, wędkarzy, rowerzystów, zwierzęta i rozjeżdżona traktorami przez pracowników lasu. Obok w starym lesie widoczna była spora przestrzeń wyciętych drzew. Słońce śmieiej tam posługiwało się przestrzenią, ale drzewa zniknęły. Jakieś dziesięć metrów na prawo piękne, dorodne drzewo było u podstawy podcięte klinem. Czekalo na wiatr, który miał być jego przeznaczeniem. W przestrzeni jego upadku kąpali się ludzie nieświadomi niebezpieczeństwa. Kiedy drzewo się zwali miejscowi zrobią z niego pomost, będą na nim leżały rozgrzane ciała pań, panów, będą godzinami siedzieli wędkarze na składanych stołkach, dzieci będą głośno i radośnie krzyczeć skacząc do wody. Ale drzewo ciągle stoi, jeszcze trwa pomimo silnych niekiedy wiatrów, być może dzięki innym drzewom, które osłaniają je z każdej strony, przyjmując na siebie siłę uderzenia wiatru i rozpraszając je, dbają o nie, chronią. Jego liście i mniejsze gałęzie szumią delikatnie na wietrze, dopóki nie przyjdzie ten decydujący, ostatni podmuch, który zakołysze nim mocno, naprze na pień, rozlegnie się trzask, drzewo zachwieje się i runie w dół, w kierunku wody. Zanurzy w jeziorze koronę i powoli zaśnie snem wiecznym. Po latach stanie się tym z czego powstało i da życie innym drzewom. Ale jak na razie trwa, jest dzielne.

Wieczór ostatni

Wyczekiwał mroźnej, zimowej nocy z pełnią księżyca. Zależało mu na mrozie ponieważ chciał mieć pewność, że jeśli zapadnie w narkotyczno alkoholowy sen, już się nie obudzi, zamarznie. A może jednak zrobić to gdzie indziej, nad morzem Egejskim, w noc ciepłą, na plaży, tam gdzie cywilizacja europejska wzięła swój początek, tam gdzie Sokrates wypił cykutę nie godząc się na dyktat życia, imperatyw innych, sędziów nie swojego życia. Cywilizacja odebrała ludziom wolność naturalnych zamierzeń. O cywilizowanych można by powiedzieć, że ich osiągnięciem jest zabieranie innym, dyktowanie i odmowa wartości wszystkiemu co nie jest ich własnością, co należy do innego człowieka. Przetrawanie za

wszelką cenę. Pozorne zwycięstwa. Rachunek krótkowzroczny, ekonomia wojny, ekonomia zdrowia, ekonomia przyjaźni. Z drugiej strony wszystko odwlekało się w czasie, nie chciał dłużej czekać. Podróż do innego świata wiodła poprzez samounicestwienie i niemal kusiła. Jeżeli chciał zostawić cierpienia z tego świata powinien udać się w zaświaty. Wszystko co tutaj było piękne i przyjazne nie zagłuszało w nim cierpienia wspomnień. Zabrał się za pisanie wiersza samobójcy. Przygotowywał się do ostatniej podróży.

Wiersz samobójcy

Tradycja wywodziła się od samurajów, którzy sporządzali coś w rodzaju spowiedzi, eseju wyjaśniającego swoje postępowanie, decyzje podejmowane w życiu przed popełnieniem samobójstwa honorowego, sepuku, hara-kiri. Była to śmierć honorowa, oczyszczała ich z przewinień, zachowywali honor a jego rodzina majątek. Czy pomimo wyznań będzie mu wybaczone wszystko? Czy samobójcza śmierć będzie oczyszczeniem, zadośćuczynieniem? Tylko w takim wypadku ma sens. Wszystko jedno, jakby o tym nie myśleć, tego świata, nękającej go depresji tam nie będzie, to koniec tej rzeczywistości. Koniec braku odczuwania radości, lęku, uczucia beznadziejności, odrętwienia psychicznego i fizycznego, bezsennych nocy, poczucia braku wartości, łez i nieznośnego ucisku w brzuchu.

Zawiedziony sobą, ludźmi, życiem

W poczuciu winy odbieram je sobie

Zmywam winy swoją śmiercią

Nie chcę tego, nie chcę opuszczać

Tych, których kocham i uczynić ich

Nieszczęśliwymi i odebrać możliwość

Niesienia im pomocy, wyrażania współczucia

Przewycięzenia własnej słabości

Poprzez zadośćuczynienie, zrozumienie

I w końcu naprawę siebie samego

Odbieram im i sobie tę sposobność

Czego żałuję a czynię

Zło i dobro opuszczam i nic

Nie zabieram do tamtego świata

Dobro będą wspominać

Zło wyrzucą z pamięci

Pozostawiam moją miłość

Sayonara

Pełnia

Jacke usadził się na pniu nad brzegiem jeziora pod koroną drzew, wśród traw i trzciny z widokiem na pokryte śniegiem jezioro, oświetlone blaskiem księżycy w pełni. Księżyc w blasku słońca, piękny, optymistyczny, tajemniczy z nutką melancholii. Blask słońca objął się w księżycu odbijał się kolejny raz od powierzchni białego śniegu, niemal świecił, iskrzył, było tak pięknie. Powierzchnia jeziora pokryta była lodem, śniegiem, który lśnił neonowym światłem. Piękne okoliczności pożegnania. Wokół panowała kompletna cisza. Przypomniał sobie piosenkę, którą napisał nie tak dawno pod tytułem „Cisza”. To piękne country opisujące realną scenę podróży ze Szczecina do Dominikowa od zmęczenia tygodniową pracą do ciszy dudniącej w uszach kiedy umilknie silnik samochodu, szum kół i powietrza. Dopiero po krótkim czasie zaczyna docierać cisza, a właściwie niesłyszalny biały szum, wzbiera i dudni w uszach. Nad głową pojawia się niebo z niepoliczalną liczbą gwiazd. Utwór kończy się refrenem i zapowiedzią nadciągającej watahy biegnących lasem wilków w poszukiwaniu zdobyczy. Jacke czuł się samotny. Każdy w jakiejś części swojej osobowości jest samotny, mniej lub bardziej. Samotność jest przygnębiająca i smutna, ale jest także potrzebna do zachowania równowagi, spokoju i usłyszenia samego siebie, swoich myśli. Jednym z atrybutów samotności jest cisza. Dla Jacke’a była to samotności i cisza ostatnia. W piosence było tak;

W takiej ciszy słyszę własne ja

Słyszę oddech wężącego psa

Słyszę co mówi do mnie las

Czaple, daniele, deszcz i wiatr

Czaple, daniele, wilki, wilki

Jacke połykał kolejne tabletki barbituranów i popijał je dwunastoletnią letnią whisky Blair Athol single malt z regionu Highlands. Powoli ogarniało go podniecenie to znów senność, czasami ulatywała mu świadomość, mówił coś co wydawałomu się ważne albo i nie. Usiłował sobie przypomnieć coś ze swojego życia, ale nie zawsze udawało mu się zapamiętać co sobie przypomniiał, może to, że śmierć wielu znanych muzyków takich jak Jenis Joplin czy Elvis Presley była skutkiem przedawkowania barbituranów, narkotyków, whisky? Moja śmierć pozostanie bez echa, nie byłem taki ważny jak oni, ani sławny pomyślał. Nie czuł zimna. „*W pięknych okolicznościach przyrody*”...*”do organizmu wprowadzam bajkowy nastrój”* jak mawiał Jan Himilbach. Whisky smakowała mu szczególnie i dodawała lekko optymizmu, podniecenia, trochę się wzruszył, w końcu wyjeżdżał na najdalszą z możliwych podróży. Księżyc, tafla jeziora ubrana w białą sukienkę i gwiazdy wydawały się lekko falować, były jak żywe i wydawało się, że chcą coś powiedzieć, na pewno przyjaznego, tylko czy przyjąć do swojego świata, pożegnać, przywitać? Jacke przypomniiał sobie historię wilków, które w ciągu jednej nocy zagryzły dwadzieścia owiec, część zjadły. Zaczął nasłuchiwać czy nie ma ich w pobliżu, ale nie, było cicho. Czy jak zaśnie *na amen* to go zjedzą? Ale wówczas będzie mu wszystko jedno. Trochę się jednak wstrząsnął na tę myśl. Był coraz bardziej senny, momentami tracił kontakt z otoczeniem i samym sobą. Nadal brał tabletki do ust i popijał whisky Blair Athol. Wreszcie poczuł ogarniające go ciepło i nieodpartą senność, film się urwał, nie wiedział kiedy, osunął się i znieruchomiał. Wydawało mu się, że lekko uderzył o ziemię kiedy upadał na bok, albo coś zadrżało?

Przebudzenie

Postać lekko przypruszona śniegiem zaczęła się poruszać. Powoli, z przerwami, zmieniała pozycję, próbowała się podnieść. Mężczyzna zaczął odzyskiwać przytomność. Nie bardzo wiedział gdzie jest i co tu robi, ale na pewno nie było to przyjemne, czuł się bardzo źle. Było mu zimno, kręciło mu się w głowie. Nie mógł utrzymać równowagi nawet kiedy siedział

oparty o drzewo, świadomość momentami umykała by wrócić. Próbował śniegiem rozetrzeć twarz, wziął trochę do ust. Powoli dotarło do niego skąd się tutaj wziął i co zrobił. „*Cholera znowu coś mu się nie udało*” pomyślał i nawet to go to lekko rozbawiło. Z początku chciał wrócić do domu, ale przypomniał sobie, że zostawił ten pełen wyznań wiersz samobójcy, w którym wyjawiał zdarzenia uniemożliwiające powrót do domu i do pracy. W tradycji japońskiej śmierć samobójcza była honorowa, oczyszczała z zarzutów samuraja i jego rodzinę, ale musiała być skuteczna, jego najwyraźniej taka nie była, nie wywiązał się dobrze z honorowego obowiązku. Był na siebie zły, był zawiedziony. Czy za mało przyjął barbituranów i alkoholu? A może jak bywało za dużo wypił a za mało zjadł, to śmieszne pomyślał, alkohol uratował mi życie?

Jacke powoli usiadł, oparł się o drzewo, wziął kilka głębszych oddechów, zanurzył dłonie w czystym jeziorze i podniósł je aby napić się krystalicznie czystej wody. Jezioro miało drugie miejsce w kraju pod względem czystości, mieszkały w nim skorupiaki, raki, ryby. Woda wypełniła mu usta, przełyk i żołądek, wkrótce z krwią dotarła do wszystkich narządów i przez nerki zaczęła wypłukiwać toksyny, które go niemal nie zabiły.

Jacke przypomniał sobie historię samobójczej śmierci S.I. Witkiewicza wspólnie z Czesławą Oknińską-Korzeniowską. Wypiła rozpuszczone tabletki fenobarbitalu i popiła wodą. W tym czasie SIW wziął tabletki eferdryny na pobudzenie krążenia i podcinał sobie żyły oraz, co świadczyło o niezwyklej determinacji tętnicę szyjną, żyłką, zmarł z wykrwawienia. Oknińska zwymiotowała tabletki. Była przez kilka dni tak osłabiona, że nie uczestniczyła w pogrzebie. Minęło sporo czasu zanim doszła do siebie. Była kochanką SIW od dziesięciu lat, wielokrotnie z nim zrywała by w końcu zdecydować się na wspólną śmierć. Okoliczności były szczególne, dwóch agresywnych sąsiadów Polski w obłędzie nacjonalistycznej polityki, mocarstwowej, z poczuciem najwyższej wartości własnej po wspólnej umowie postanowiło zniszczyć sąsiada fizycznie i biologicznie, raz i na zawsze, sprowadzić do roli niewolników, upokorzyć, zamęczyć. Witkacy wrażliwy z ogromną wyobraźnią artysta nie chciał tego doznać od swietów i faszystów, wolał sam zakończyć swoje życie. Za życia miał kłopoty z zębami, i inne mniej istotne ze zdrowiem, był trochę hipochondrykiem, ale w obliczu ostatecznej decyzji zdobył się na odwagę.

Jacke nawet nie pamiętał czy miał wymioty, ale żył, nie miał wiele sił ale żył. Wreszcie wstał, w butelce było jeszcze trochę whisky, którą włożył do kieszeni. Wkrótce miała mu się przydać.

Po tym jak się obudził z nieudanego *succide, seppuku* nie mógł wrócić do domu, a może też nie chciał? Nie mógł ponieważ w liście pożegnalnym napisał takie rzeczy, tak się odsłonił, że ani z rodzinnego punktu widzenia, ani z prawnego punktu widzenia nie mógł czuć się dobrze liczyć na wybaczenie, nie mógł się czuć bezpiecznie. Helen Keller napisała, że „*życie które nie jest odważną przygodą jest niczym?*”. Dlatego Jacke postanowił odejść z tego miejsca, nie chciał zmierzyć się z konsekwencjami prawdy, którą wyznał. Sentencja ładna, ale może mieć duże konsekwencje, nie większe chyba jednak od tych, które czekały go po powrocie do domu. Czy można odpokutować swoje grzechy? Może we własnym umyśle i własnej duszy ale na pewno nie w świecie skrzywdzonych, chociaż bywa, że oni przebaczą, prawo nie. Krzywda jest obecna, żyje. Dlatego Jacke postanowił tej krzywdy nie budzić do życia i pozostawić ją we własnym sumieniu. Niewiedza jest w jakimś sensie błogosławieństwem, pozwala myśleć, że nic się nie wydarzyło lub tak miało być.

Comeback

Jacke nie mógł sobie poradzić z napływającymi falami fizycznego i psychicznego cierpienia. Czuł, że nadchodzi. Ucisk w brzuchu podnoszący się do serca, krtani i mózgu, wyciskający powietrze z płuc i łzy z oczu. Fizyczne i psychiczne cierpienie. Nogi się pod nim uginały. Po około trzydziestu minutach zmora ustępowała by za kolejną godziną powrócić. Był wyczerpany. Wreszcie postanowił wrócić do domu pomimo wszystkich okoliczności i oczekiwanych konsekwencji.

Kiedy dotarł następnego dnia przed ogrodzenie było już ciemno. Śnieg pokrywał ulicę, drzewa, samochody, padał migocząc w świetle lamp. Wyglądało tak bajkowo, że zapomniał o cierpieniu, czuł podniecenie spotkania, na chwilę zapomniał o lękach. W oknach światła, jak zwykle we wszystkich, dzieci nie oszczędzały energii elektrycznej, a M nie nadała z gaszeniem ich zajęta w kuchni. Cicho otworzył furtkę, powoli podszedł do okien. Słyszał rozmowy, zobaczył psy zajęte swoimi sprawami, nie podbiegły jednak jak zwykle, jakby go nie wyczuły. Powoli zbliżał się wzdłuż ściany do przeszklonych drzwi tarasu. Zobaczył sylwetki dzieci, żony i postać mężczyzny, jakby znajoma? Cofnął się zaskoczony, poczuł niepokój pomieszany z zazdrością, spojrzął jeszcze raz. To absurdalne, ale to był on, czyli ja, Jacke. Jak to możliwe, przecież ja jestem tutaj! Był kompletnie zdezorientowany. Nie miał brata, skąd nagle sobowtór, kim on jest? Kim jestem Ja? Co się stało? Jak to możliwe?

Wybiegł z ogrodu, przez furtkę, w prawo, przy lampie w lewo i prosto do lasu, szedł i próbował coś z tego zrozumieć. Oddychał rześkim powietrzem, zimnym śniegiem potarł sobie

twarz, widział, słyszał, czuł, niewątpliwie był. Skąd tam On, ten facet, czy kto inny, w jego postaci, w jego domu? A może stracił zmysły, poczucie realizmu? Może dlatego, że wziął tyle leków i wypił potężną dawkę whisky? Na dodatek był mróz, zapadł w śpiączkę, może uszkodził mózg? Pytania cisnęły mu się do głowy, nie znajdował na nie odpowiedzi, pociągnął łyk z butelki, uspokoił oddech. Postanowił wrócić i jeszcze raz spojrzeć do wnętrza domu. Wydawało mu się, że jest w realu, widzi śnieg, czuje go, świeci księżyc, zna drogę, rozpoznaje otoczenie, wie gdzie jest, rozpoznaje dom, żonę M, dzieci, psy i nawet siebie samego!

Ponowna inspekcja miejsca nic nie zmieniła. On tam był, widział ożywioną rozmowę pomiędzy M i Jacke'm, swoim, pierwowzorem, *alter ego*, sobowtórem, bratem? Nie odważył się wejść. Cóżby miał powiedzieć, jak miałyby wyjaśnić tę sytuację, skoro sam nie znał odpowiedzi? Postanowił przeczekać do rana i dalej obserwować, przemyśleć wszystko jeszcze raz.

Wczesnym rankiem zobaczył jak On czyli Ja wyprowadza psy, M jak zwykle odjeżdża samochodem do pracy a za nią później dzieci. Kiedy w domy pozostały tylko psy, podszedł do szyby, z drugiej strony, ucieszyły się na jego widok, rozplakał się. Psy zawsze wykazywały zrozumienie jego losu, może dlatego, że nie rozumiały jego kłopotów? Zrozumiał, że dom żyje jakby nic się nie stało, nie zmieniło, tylko on jest jakimś dodatkiem, kopia nikomu nie potrzebną, z wyjątkiem psów. Pozostali może nawet nie podejrzewają, że Ja istnieję, bo przecież On jest z nimi. Postanowił trzymać się pierwotnego planu i nie zaburzać *status quo*. Musiał zająć się sobą, swoim życiem, mieć jakiś plan. Przypomnił sobie jak wiele razy chciał wyjechać gdzieś na pół roku, na rok, najlepiej na południe, tam gdzie jest ciepło i pobyć w samotności, bez obowiązków, porozmawiać sam ze sobą, zregenerować organizm, zresetować myśli. Postanowił iść na południe, zorganizować i wykreować drugie, inne, nowe życie, jako inny, drugi ja. Zaczął nową, nie do końca chcianą ale konieczną ścieżkę życia. Postanowił mówić do siebie Gert, nie widział dlaczego akurat tak szorstko, może żeby dodać sobie odwagi? Jacke żył w jego poprzednim wcieleniu, dbał o rodzinę, był tam, z nimi, a obecność jest zasadniczym warunkiem dla rodziny. *Goodby Jacke, goodmorning Gert.*